

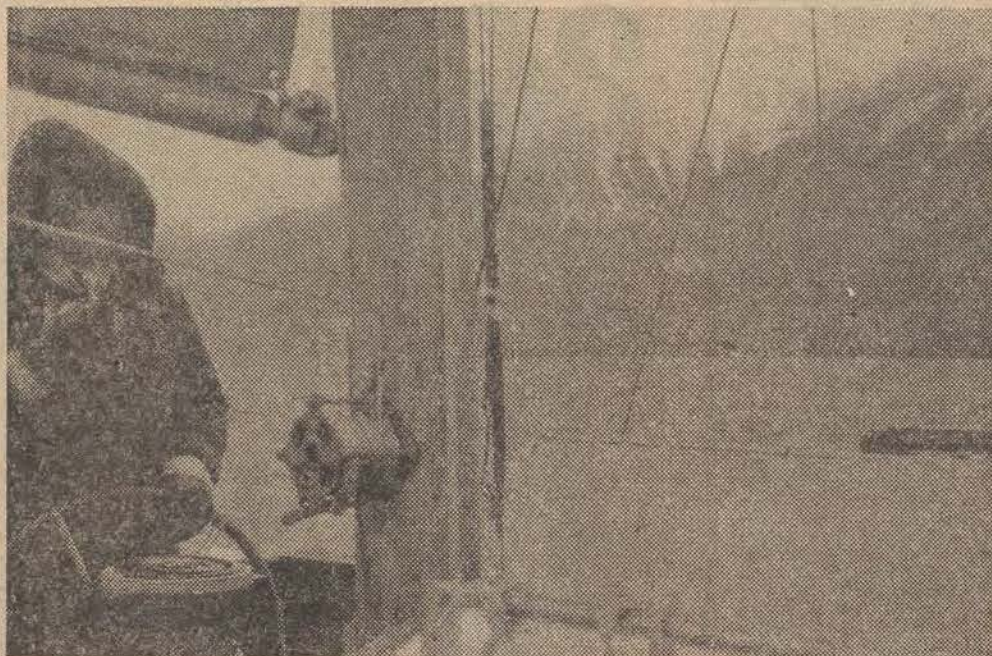
„Conradem” za Koto Podbiegunowe

Polska bandera na wyspie Jan Mayen

Kiedy ponad rok temu w Łódzkim Akademickim Klubie Żeglarskim zrodziła się myśl zorganizowania wyprawy na daleką północ, od razu zjawili się sceptycy, którzy podawali w wątpliwość zarówno samą trasę, jak i zamiar użycia do tego celu pożyczanego jachtu. Zapalency, wśród których nie brakło i naszej redakcji uważali jednak, iż rzecz jest do zrealizowania.

I tak po przeszło rocznych przygotowaniach, jacht Józef Conrad, z 12-osobową załogą, którą dowodził jachtowy kapitan żegluga wiel-

(Dalszy ciąg na str. 5)



Co
byśmy
chcieli
mieć
w domu?

Mimo daleko idącego postępu w rozwoju przemysłu zaopatrzonego nasze domowe pielesze, wielu gospodyniom marzą się dalsze ulepszenia. Chciałyby np. wzorem zagranicznych pań domu dysponować:



AUTOMATYCZNIE ZAMYKAJĄCY SIĘ WÓRKIEM — zamiast tradycyjnego wiadra czy pojemnika na odpady domowe. W każdym nowo wybudowanym bloku, kuchni zaopatrzone są w obudowane szafki przy zlewomymyaku, z miejscem na pojemnik na śmieci. Zamiast kubła w tym samym miejscu można by zamontować urządzenie do automatycznego zamykania i otwierania worka na skutek zamknięcia czy otwarcia drzwi. Tanie worki plastikowe lub inne do jednorazowego użytku umieszczają się w urządzeniu, a po napełnieniu odpadkami zawiązuje i po prostu wyrzuca do zrypu.

UCHWYT DO WYCISKANIA TUBEK — to również potrzebny przedmiot nie tylko w łazience, ale również w kuchni. Wewnątrz takiego uchwytu znajduje się sworzeń z rowkiem, który obraca się za pomocą kluczyka umieszczonego z boku uchwytu. Do uchwytu wstawiamy zakończenie tubki, a dwie szczelki korpusu wyciskają dowolną ilość zawartości.

LYZECZKA Z TERMOMETREM — przydatna dla młodych matek nie mających doświadczenia w przygotowywaniu dla niemowlaków pokarmów. Wykonana ze specjalnego plastiku długości 18 cm, ma wbudowany w trzonek termometr, który służy do wykazywania temperatury pokarmów.

ELEKTRYCZNY CZYSZCIBUT — zastępujący tradycyjne przybory do czyszczenia i konserwowania obuwia — wymaga bardziej wyspecjalizowanego producenta. Takie urządzenia, składające się z zestawu szczotek wymieniających dowolnie przez użytkownika oraz z dozownika pasty do obuwia, ma w rękojeści silnik elektryczny. Wystarczy podłączyć „Czyszczibuta” do sieci i bez wysiłku fizycznego mamy po chwili wspaniałe oczyszczone obuwie. Uruchamiany przez baterie przydaje się w podróży i tam, gdzie brak energii elektrycznej.

JAK zdemaskować czarownicę?



Już znakomity Benedykt Chmielewski pisał, że jeśli ktoś przez 30 dni nie chce jeść mięsa z koźlęcia, ma straszno oczy, „mówi językiem cudzoziemskim nie nauczonemu”, na pytania bardzo odpowiada, nad miarę dyskutuje, ma twarde serce, zębami zgrzyta, naśladuje głosy niedźwiedzi, w zmysłach ciepłe i po ciemności, to ani chybi jest opętany przez szatan za sprawą czarownicy.

Ponieważ wiadomo, że dobrowolnie nikt nie przyzna się do tego, więc należy zeznania wydobyc wbrew woli, najlepiej „wodą, octem, laaniem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą, gorącą stonką, głodem, pragnieniem wielkim, przyłożeniem na pępek masy, szerszeń albo jakichś innych jadowitych chrobaków...”

Zabiegł te były dość powszechne swego czasu w całej Europie. Do Polski przyszły one do młot z prawem niemieckim, bowiem tortury nie znane były w dawnych prawach słowiańskich. Zmuszanie podsądnego do zeznań zwano z łaciny konfessata, lub z niemieckiego foldrowaniem. Polskimi wyrażeniami były spytki albo meki. Notabene przysłów: „Piec jak piekarski na mekach” powstało stąd, że torturowano szlachcica z sandomierskiego, Piekarskiego, który usiłował zabić Zygmunta III. Był to wypadek bez precedensu, bowiem wobec szlachty w Polsce tortur nie stosowano. Wydobywanie prawdy było dwójakiego rodzaju: ustne i cielesne. Stosowano je na przemian, po ustnym badaniu następowała tortura. Całość kończyła się na ogół egzekucją. Odbywało się to w ponurej atmosferze, w zamkowych lub magistrackich izbach piwnicznych, gdzie kat z pomocnikami w obecności sędziego i pisarza zadawał meki.

Trzeba gwałtownie powiedzieć, że przodkowie nasi odnosili się do tortur z niechęcią. W Europie pierwszy głos przeciwko nim podniósł się właśnie w Polsce, za panowania Stefana Batorego. Wówczas to adwokat krakowski Jan Kirsztyn wydał dzieło „O prawie i foldrowaniu”, w którym wykazał całą niedorzeczność i niehumanizm tego środka. Pisał w nim m. in.: „Mocny góral da się męczyć i nie wyzna prawdy, a słaby pociuch opowie grzech, którego popełnić nie miał śmiałości”. Po nim J. Gamalski w 1742 r. w „Przestrojach duchownych sędziów” wypowiadał się również przeciwko torturowaniu. Ale dopiero w 1776 r. król Stanisław Poniatowski podał w Sejmie projekt zniesienia tortur, który jednogłośnie przyjęto. Sejm posunął się jeszcze dalej, podejmując uchwałę, znoszącą w Polsce karę śmierci.

Co śmiałośsze umysły miały rzeczywiście o co walczyć. Bo proszę sobie wyobrazić, jak wyglądało ówczesne śledztwo. Podejrzany o czary, opętanie czy inne przestępstwo, musiał udowodnić swą niewinność, poddając się najrozmaitszym próbom. A więc można było zastosować pojedyncze sadowy, w którym zwy-

(Dalszy ciąg na str. 5)

Nakład 260.000 egz.

PANORAMA · PANORAMA

Cena 50 gr.

Wyd. A



Łódź, niedziela i poniedziałek
30 i 31 lipca 1972 r.
Rok XXVIII Nr 180 (7461)

DZIENNIK
ŁÓDZKI

Nowe zainteresowania odmładzają

Na kongresie gerontologów, który odbył się w końcu maja w Dubrowniku w Jugosławii, lekarze szwajcarscy referowali m. in. nowy rodzaj terapii dla ludzi w podeszłym wieku. Czyni ona ponoć cuda. Chodzi o rozbudzenie nowych zainteresowań: do malarstwa, muzyki, rzeźby, nauki języków, majsterkowania, ogrodnictwa. Zyskując nowy cel w życiu, pokonując trudności w nieznanym dotychczas dziedzinie — starzy ludzie pozbywają się apatii, rezygnacji i smutku — tak charakterystycznych dla „trzeciego wieku”.

Wyniki osiągnięte w szwajcarskich domach spokojnej starości dzięki tej „pracoterapii” (ale pracy zgodnej z prawdziwymi zainteresowaniami i zainteresowaniami) są bardzo zadowalające. Ciekawe, że kobiety pierwsze zabrały się do nauki. Mężczyźni okazują się bardziej powściągliwi.

Protestacyjne wagary

17 maja br. tysiąc londyńczyków w wieku od 11 do 14 lat wagarowało, protestując w

ten sposób przeciwko karze chłosty (stosowanej dotychczas w szkołach angielskich) i mundurkom szkolnym.

Domagano się bezpłatnej szklanki mleka w szkole, zgody władz szkolnych na malowanie się dziewcząt i na dłuższe włosy u chłopców.

Kawiarnia

na...
„gnojnej
górze”

Miały średniowieczne miasta (m. in. Warszawa) swoje gnojne góry powstałe z odpadków i nieczystości. Zaczynają takie kopce tworzyć i miasta nowoczesne. W Hamburgu co tydzień trzeba usunąć 800 tys. ton śmieci. Tylko część ulega spalaniu, natomiast reszta służy do budowy góry, na której w przyszłości powstać ma kawiarnia dla turystów.



Big-beat przytępia słuch

Wady słuchu wśród dzieci i młodzieży dwukrotnie wzrosły w ciągu ostatnich 10 lat. Oto cena za niefrasobliwe słuchanie ogłuszającej muzyki beatowej.

W zakładach pracy hałas przekraczający 100 decybeli powoduje zwiększenie wypadków. 115 decybeli jest tak szkodliwe, że może wywołać objawy identyczne jak przy epilepsji.

T Trudny zawód — królowa

Od czasów królowej Wiktorii jest w zwyczaju, by władca Anglii budził muzyką. Oddział kobziarzy gra pobudkę codziennie o 7 rano. Protokół wymaga, by królowa nosiła suknie w pogodnych kolorach, z nie głośniejszym materiałem i szerokie. Obręb sukni obciążony jest ołowianymi ciężarkami, by suknia nie unosiła się w razie wiatru. Zdarza się królowej nawet sześciokrotnie przebiegać w ciągu jednego dnia.

Podczas wszystkich ceremonii książę małżonek musi znajdować się 3 metry za żoną. Każda oficjalna podróż przygotowana jest na 6 miesięcy naprzód. A odbyła ich Elżbieta II ponad 30 w ciągu 20 lat swego panowania. Podczas takich podróży protokół zabrania królowej nosić dwa razy tę samą suknię. Jej pokojówkii pakują więc 50 różnych zestawów ubrań i dodatków, a na dodatek dwie puchowe poduszki, budzik, grzałkę do łóżka (w sypialni) i specjalną mieszankę chłuskiej herbaty.

W ciągu roku królowa przyjmuje trzech lub czterech szefów państw oraz udziela audiencji około 30 tysiącom osób. Wygłasza 50 przemówień, asystuje w 100 ceremoniach, wręcza 2 tys. orderów i odznaczeń, wydaje 4 „garden party” i 5 śniadań bez obowiązującego protokołu.

Z tego możemy być dumni

Polska szkoła rehabilitacji polega nie tylko na nowatorstwie chirurgicznym. Obejmuje ona wszystkie specjalności: neurologię, ortopedię, reumatologię itp. Specyficzna cechą polskiej koncepcji rehabilitacji jest integracja jej głównych zadań: medycznych, społecznych i zawodowych, a w przypadku dzieci — także pedagogicznych. Ta kompleksowość w działaniu daje doskonałe efekty. Organizowane na tej zasadzie ośrodki rehabilitacji w różnych miastach Polski, jak również w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych sprawiają, że ludzie ulegający wypadkom lub groźnym chorobom szybko wracają do sprawności psychicznej i fizycznej.

Rehabilitacja nie jest jedyną dziedziną świadczącą o rosnącej randze polskiej medycyny w świecie. Odnosi ona sukcesy w wielu dyscyplinach. Wymienimy niektóre z nich. Polska hematologia wstąpiła się rozwojem badań naukowych nad chorobami krwi. Kieruje nimi Instytut Hematologii w Warszawie, zaliczany do produjących w Europie. Dysponuje on zakładami krwiodawstwa i preparatyki krwi, biochemii, serologii i patofizjologii, posiada odpowiednie pracownie, a także kliniki: hematologiczną, chorób wewnętrznych i chirurgiczną. Właśnie ściślemu związkowi między teorią, a leczeniem klinicznym, kadra Instytutu zawdzięcza swoje osiągnięcia. Tutaj właśnie uzyskano po raz pierwszy w Polsce preparat, który ma właściwości osocza i należy do środków krwiozastępczych, przetaczanych chorym w razie dużej utraty krwi. Polscy hematolodzy otrzymali w drodze żmudnych badań preparat gamma-globuliny i rozpoczęli skomplikowaną preparatykę samej krwi. Rozwinęto prace w zakresie transfuzjologii klinicznej, krzepnięcia krwi, skaz krwotocznych i hemofilii. Między innymi polscy naukowcy opracowali nowe metody operacyjne chorych na hemofilię, a więc narażonych na ogromne ryzyko krwawienia. Prace w tej dziedzinie doprowadziły do tego, że światowa federacja do spraw hemofilii przyznała polskiemu Instytutowi nominację na Międzynarodowy Ośrodek Leczenia Hemofilii — na świecie jest ich zaledwie 10.

W Polsce powstało też wiele wartościowych prac na temat leczenia oparzeń. Jest czynny oddział, który w ciągu 20 lat zebrał doświadczenia w leczeniu 1200 przypadków i opracował szereg praktycznych wskazań dla innych ośrodków chirurgii. Nauka o oparzeniach, która rozwinęła się w Polsce, nabrała charakteru odrębnej dyscypliny klinicznej, nazywanej kombustriologią. Wszystkie te osiągnięcia sprawiły, że polscy uczeni-hematolodzy dzielą się swymi doświadczeniami i dorobkiem z Instytutem w Londynie, z ośrodkiem w Cambridge, z Instytutem w Kolonii, Rzymie, z Światową Organizacją Zdrowia, z Międzynarodowym Towarzystwem Hematologicznym, z Międzynarodowym Towarzystwem Przetaczania Krwi oraz ze Światową Federacją do Spraw Hemofilii.

Dziecko otoczone jest w Polsce szczególną opieką. W tym właśnie tkwi źródło ogromnego rozwoju polskiej pediatrii, zwanej pediatrią społeczną, dzięki kompleksowym badaniom nie tylko dzieci chorych, ale także zdrowych — w celu wczesnego zapobiegania ewentualnym schorzeniom. Główną uwagę kieruje się na obserwację rozwoju dzieci, które przychodzą na świat z niską wagą (1-1,5 kg). Chodzi o ewentualne zapobieganie nieprawidłowościom w ich rozwoju.



W CENTRUM REHABILITACYJNYM W KONSTANCJIE POD WARSZAWĄ, PACJENT, KTÓREMU WZCZORAJ AMPUTOWANO NOGĘ, DZIŚ PORUSZA SIĘ JUŻ Z POMOCĄ PROTEZY. TA PIONIERSKA METODA NATYCHMIASTOWEGO PROTEZOWANIA JEST ORYGINALNYM ROZWIĄZANIEM POLSKICH UCZONYCH, Z PROF. MARIANEM WEISSEM NA CZELE. ZYSKAŁA SOBIE ROZGŁOS NA CAŁYM ŚWIECIE. DO POLSKI PRZYJEŻDŻAJĄ NAJWYBITNIEJSI NAUKOWCY Z CAŁEGO ŚWIATA, ABY NAOCZNIE PRZEKONAĆ SIĘ O JEJ ZALETACH I PRZEJĄĆ POLSKIE DOŚWIADCZENIA.

Prowadzone badania wiążą się także z szeroko pojętym systemem szkolenia lekarzy, a także studentów medycyny, wprowadzającym ich w problemy opieki nad zdrowym dzieckiem. Rozwój dziecka bada się w powiązaniu z wpływem na nie środowiska, a więc rodziny, żłobka i przedszkola, a później szkoły. W tym celu lekarze współpracują z psychologami i socjologami. Dla dzieci w wieku przedszkolnym, cierpiących na zaburzenia została np. zorganizowana specjalna placówka pod nazwą szpitala dziennego. Cały proces leczniczo-wychowawczy prowadzony jest w ścisłym współdziałaniu lekarzy i psychologów, tworzących zespoły terapeutyczne.

Polska — na zlecenie Światowej Organizacji Zdrowia — organizuje dla uczonych i praktyków z dziesiątków krajów kursy pediatrii społecznej, z których ich uczestnicy wynoszą nowy „zastrzyk” wiedzy i dorobku polskiej medycyny.

Pozytywnie polskiej medycynie ugruntowały również osiągnięcia poszczególnych centrów naukowo-klinicznych. Zagraniczni uczeni wykazują np. duże zainteresowanie osiągnięciami polskiej kardiologii. Przykładowo można wymienić ośrodek wrocławski prof. Brossa, czy ośrodek kierowany przez prof. Mollę w Łodzi. Zagranica interesuje się też zagadnieniami okulistyki, szczególnie katedrą prowadzoną przez prof. Krwawicę w Lublinie; z zakresu epidemiologii na uwagę zasługują prace prof. Kostrzewskiego czy Kuryłowicza. Duże zainteresowanie budzą badania chorób metabolicznych, prowadzone przez prof. Czyżka — znanego specjalistę w zakresie cukrzycy — oraz zagadnienia ortopedii, w której poważne osiągnięcia ma prof. Dega.

Polska szkoła

13 lipca 1972 r. Watykan ogłosił nowe przepisy dotyczące spowiedzi. Najogólniej bowiem rzecz biorąc, przepisy te zastrzegają rygor tradycyjnej formy spowiedzi, nakazując, aby zawsze przeprowadzana była indywidualnie, a tylko w bardzo wyjątkowych okolicznościach mogła przybrać formę zbiorową. Ten długo oczekiwany dokument wyraża zdecydowaną dezaprobatę tendencji dość ostatnio rozpowszechnionej, zwłaszcza w krajach, gdzie katolicy współżyją masowo z protestantami, by spowiedź indywidualną zastępować absolucją zbiorową.

Jakie praktyczne skutki wywrze nowy watykański dokument na życie religijne kościoła? Wszyscy komentatorzy zachodni wskazują jego bezpośredni, negatywny skutek w dziedzinie kształtowania się stosunków między kościołem katolickim, a innymi wyznaniem chrześcijańskimi. Jak wiadomo, właśnie indywidualna forma spowiedzi katolickiej wyróżniała w zasadniczy sposób stosowanie tego sakramentu w kościele katolickim od praktyki zbiorowej spowiedzi

protestanckiej czy prawosławnej. I właśnie względami ekumenicznymi (ekumenizm: ruch na rzecz jedności wszystkich chrześcijan) wyjaśniali zwolennicy rozpowszechniającej się ostatnio, a potępionej niedawno za spiszową bramą, spowiedzi zbiorowej

Za spiszową bramą

swoje nowatorstwo. Jak wyjaśnił w odpowiedzi na pytania dziennikarzy rzecznik prasowy Stolicy Apostolskiej, Watykan przed wydaniem nowych rygorystycznych przepisów w sprawie spowiedzi, nie konsultował się z innymi kościołami chrześcijańskimi. Tym większe było zaskoczenie w kołach ekumenicznych.

W praktyce chodzi tu o sytuację występującą najdramatyczniej w USA, NRF i w krajach skandynawskich, a więc tam, gdzie pod wpływem międzywyznaniowego, katolicko-protestanckiego dialogu ekumenicznego zwyczaj spowiedzi zbiorowej zaczął się także wśród wyznawców kościoła rzymskokatolickiego. Jeżeli Watykan, mimo niezadowolonych środowisk ekumenicznych zdecydował się na ten krok, oznacza to, że z oczywistych przyczyn przedkłada się za spiszową bramą względy wynikające z trudności występujących na forum wewnętrznym kościoła od względów niejako zewnętrznych, dotyczących w tym przypadku rozwoju międzychrześcijańskiego ekumenizmu.

IGNACY KRASICKI

Konieczność szybkiego rozszerzania naszych handlowych powiązań ze światem zajmuje poczesne miejsce wśród spraw gospodarki dnia dzisiejszego i przyszłości. Mamy tu bowiem poważne opóźnienia. Tempo wzrostu naszych obrotów międzynarodowych przez długi okres nie odpowiadało rozwojowi potencjału gospodarczego Polski.

DYSPROPORCJE

W roku 1950 udział Polski w światowej produkcji przemysłowej wyniósł 1 proc. i również tyle stanowił nasz udział w światowym eksporcie. W ciągu następnych dwudziestu lat wskaźnik pierwszy wzrósł do 2,3 proc., drugi zaś tylko do 1,2 proc. Pod względem wartości eksportu przeliczonego na 1 mieszkańca pozostajemy w tyle za znaczną częścią krajów socjalistycznych i wszystkimi wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. W niedostatecznym stopniu nie odpowiadającym potrzebom polskiej gospodarki — zwłaszcza inwestycyjnym i konsumpcyjnym — rozwijał się również nasz import.

Zbyt skromnie reprezentowana obecność Polski na międzynarodowych rynkach — to w dużej mierze wynik forsowania przez długie lata antyimportowego charakteru naszego przemysłu. Dążenie do tego, by zakupywać za granicą przede wszystkim surowce i te niezbędne do funkcjonowania gospodarki wyroby, których sami w żaden sposób wyprodukować nie możemy, wpływało ujemnie na procesy specjalizowania się polskiego przemysłu w określonych wyrobach, utrudniało znalezienie miejsca w międzynarodowym podziale pracy, która najbardziej odpowiada naszym warunkom i możliwościom.

WYDLUŻONY KROK NAPRZÓD

W ciągu ostatnich 18 miesięcy nastąpiły wyraźne zmiany w podchodzeniu do spraw naszych powiązań gospodarczych ze światem. Górną wzięło zrozumienie, że szybszy rozwój naszej gospodarki i przyspieszenie tempa jej modernizacji zależy w dużej mierze od specjalizacji w określonych dziedzinach, a podnoszenie opłacalności produkcji od wytwarzania w dużych seriach określonych wyrobów na potrzeby krajowe i sprzedaż za granicą. Innymi



słowy, uważamy obecnie, że lepiej się opłaca produkować seryjnie i masowo to, co możemy i potrafimy robić dobrze, zaopatrywać w te wyroby kraj i zagranicę, natomiast nie trzeba unikać za wszelką cenę zakupów na rynkach zagranicznych towarów, które stanowią specjalność przemysłu innych krajów.

Takie podejście do zagadnienia dotyczy zarówno sfery dóbr inwestycyjnych, jak i konsumpcyjnych. Systematyczna bowiem poprawa zaopatrzenia naszych sklepów, możliwość oferowania nabywcą dużego wyboru dobrych i nowoczesnych artykułów krajowych i zagranicznych — to jedna z podstawowych zasad obecnej polityki ekonomicznej.

Zmiany w podejściu do spraw naszych powiązań ze światem, szukanie najodpowiedniejszego miejsca dla naszej gospodarki w międzynarodowym podziale pracy, przyniosły już wyniki. W roku ubiegłym nasz eksport wzrósł o 9,2 proc., import o 11,9 proc. W sprzedaży za granicą naszych towarów coraz większą rolę zaczynają odgrywać wyroby przemysłu elektromaszynowego. W imporcie odpowiednie miejsce znajdują zakupy najbardziej nowoczesnego sprzętu inwestycyjnego, przeznaczonego przede wszystkim dla tych gałęzi przemysłu, które stają się polską specjalnością. Zwiększa się wydatnie — w roku ubiegłym o 40 proc. — import artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku. Już w roku ubiegłym nastąpiła znaczna poprawa bilansu handlowego, szczególnie w obrotach z krajami kapitalistycznymi.

Dalsze przyspieszenie wzrostu naszych obrotów za granicą nastąpiło w ciągu pierwszych miesięcy br., kiedy to w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego eksport wzrósł o 25 proc., a import o 22 proc.

PERSPEKTYWA

W referacie, wygłoszonym na naradzie centralnego aktywu partyjnego, premier Piotr Jaroszewicz wskazał na podstawowe problemy naszego handlu zagranicznego, na których należy skoncentrować wysiłek w ciągu bieżącego pięcioletnia. Stwierdził on, że dla umocnienia pozycji i miejsca naszej gospodarki w międzynarodowym podziale pracy, jak również dla uzyskania środków na płatności wynikające z zaciągniętych kredytów zagranicznych — niezbędne jest uzyskanie corocznego wzrostu eksportu minimum o 10,5 proc. Główne zadania w dziedzinie importu — to pokrycie wzrastającego wraz z dynamicznym rozwojem gospodarki zapotrzebowania na surowce, materiały i paliwa. Zwiększać będziemy również zagraniczne zakupy towarów konsumpcyjnych, niezbędnych do wzbogacania rynku wewnętrznego.

Do nowych zadań handlu zagranicznego dostosowuje się metody jego działania. Elastyczność, rzetelność, samodzielność, gruntowna znajomość rynków zagranicznych i własnych możliwości — to podstawowe zasady obowiązujące naszych eksporterów i importerów. Szybkie wprowadzanie w życie tych zasad stanowi nieodzowny warunek tego, by handel zagraniczny przyczyniał się wydatnie do podnoszenia naszego dochodu narodowego, by gospodarka Polski zajęła właściwe miejsce w międzynarodowym podziale pracy.

Wszystko to już było...

Głęboko pod wzgórzem, 6 mil na południe od Ammanu, odkryto starożytne miasto, złożone z obszernych zabudowań mieszkalnych, świątyni i akropolu. Szef ekspedycji Ibrahim Muavia stwierdził, iż miasto to egzystowało w pełni swego rozkwitu na 1.000 lat przed naszą erą.

Naczynia, rzeźby wykonane z terrakoty oraz przedmioty odnalezione w wykopaliskach wskazują, iż terytorium zamieszkałe było przez ludzi o bardzo wysokim stopniu cywilizacji. Eksperti studiują obec-

nie tabliczki z gliny z zapisami, odnalezione w owym mieście — znajdującym się na terenie wykopaliskowym Tal Sahab. Być może, iż rozszyfrowanie tych tablic wniesie dodatkowe wiadomości na temat owej dawnej cywilizacji. Odnalezione w głębszych pokładach szkielety ludzkie zachowane w skalistych wnękach pozwalają domniemywać, iż teren ten zamieszkały był od 4.000 lat przed naszą erą, a uległ zniszczeniu wskutek pożaru, wywołanego prawdopodobnie wrogą inwazją.

Hiszpania

Pod Kadyksem, Sewillą, Madrytem, na czerwonej speka-nej ziemi rozrastają się tysiące nowych gmachów. W sto-żkach portfelów zamknięto na dwa lata na-
przód. Lawina ogłoszeń zachęca i nęci. Samochody SEAT — Fiat hiszpański — roją się po ulicach starych miast. W zachodniej Andaluzji osady poczynają stykać się ze sobą jednym wielkim pasmem nadmorskim. Klasa robotnicza wzrosła wielokrotnie. Powstaje burżuazja w rozmiarach, jakich kraj pasterzy, latyfundiów i suchej nieurodzajnej ziemi nigdy nie znał. Wyludniają się wsie, tysiące dom-
ków Andaluzji czy Walencji rozsypuje się w gruzowiska — ludność odeszła do miast. Dochód narodowy wzrósł dwu-
krotnie. Jednocześnie liczba strajkujących wyniosła w ro-
ku ubiegłym około 2 mln robotników, padali zabici i ran-
ni.

Główne ulice Madrytu, Barcelony i Sewilli toną w towa-
rach, a miasteczka i wsie położone z dala od wielkich
szlaków trwają w zapomnieniu i ubóstwie. Obok wielkich
pysznych miast rozrastają się „bidonville” na wzór afry-
kańskich. Klebi się w nich biedota opuszczająca stare
wielkie siedziby, łgnąc do rozwoju pojawiającego się na
horyzontach Hiszpanii.

ROZWÓJ WBREW SYSTEMOWI

Ala jednocześnie szybki i widoczny na każdym kroku
postęp gospodarczy rozsada żelazne pancerze. W dziesiąt-
kach rozmów i spotkań słysze zawsze — rozwój gospo-
darczy przynosi nieodwracalne zmiany w umysłach, w
układzie społecznym. Następuje niemożliwy do utrzymania
dystans między konserwatywnym systemem politycznym,
a aspiracjami, które poczynają burzliwie się spierać.
Stojąc w tłumie spływającym z głównych ulic Jose Anto-
nio i Alcala, Serce Madrytu. Okno wystawowe burżuazji.
W jednej z wąskich uliczek starego Madrytu, w domu
przyjaciół słucham wywodu.

Rozwój gospodarczy? Prawda. Ale często odbywa się
wbrew systemowi, a nie dzięki niemu. Pamiętam, że nadal
w głębi struktury władzy istnieje stary lek, że w końcu
postęp gospodarczy obali piramidę. Pamiętam, że mimo
wszystko nadal utrzymuje się izolację polityczną i intelek-
tualną w jednym tylko celu — aby przedłużyć życie twar-
dych rządów. To nie tylko świat zewnętrzny stworzył war-
unki izolacji, ale oni właśnie, te „viejo camisas” — sta-
re koszule. To oni strzelają do robotników, prześladowa-
ją wszystko, co traci jakikolwiek w ogóle postępowe spo-
łeczne, pękają dziennikarzy do więzień za pomocą aż
pięciu różnych tzw. legalnych trybunałów.

Pamiętam, że obok wspaniałych, istotnie nowych gma-
chów, fabryk, dróg, autostrad, obok całego tego boomu,
nadal utrzymują się twierdze reakcji i one bronią nas
przed istotnym postępow. Przecież ten rozwój gospodar-
czy nie może wystarczyć. Jest to rozwój połowiczny, nie-



Spotkanie z pira- midami

„B olanda, B olanda good”! Ty-
mi okrzykami witano nas w
Kairze, w Gizeh, Luksorze i
wszędzie, gdzie się tylko po-
jawiał nasz turystyczny autokar. Zaraz
otaczał nas rój dzieci o prześlicznych
ciemnych oczach i śniadych cerach.
„Halo” — machały nam rękami na po-
witanie i zaraz dopytywały się „ka-
randasz, bonbon?”. Takie podarki z
Polski, jak ołówki i cukierki, cieszyły
je najbardziej, a w zamian oferowały
nam kolorowe kwiaty i zielone ska-
rabeuszki, które tu są symbolem szcze-
ścia i pomyślności.

Pod piramidą Cheopsa w Gizeh tłu-
my turystów, słysząc różnorodną
pokrzykiwaną i nawoływania, pstry-
kają aparaty, słysząc trzask kamer
filmowych. A nie opodal istny jarmark
odpustowy. Handlarze ciasno oblegają
grupki turystów, oferując kolorowe
naszyjniki, skórzane portfeliki, gipso-
we figurki bożków, alabastrowe wazo-
niki, barwne płytki z płaskorzeźbą,
wszystko pomocą autentycznie antyczne
i wszystko okazjonalnie... „Tylko dla ma-
dame za pół ceny...”.

Ala oto zbliża się nowa kawałkoda
wielbłądów, wiozących na grzbiecie z
lekka przestraszonych turystów. Prze-

jażdżka na tym dwugarbnym rumaku
pustyni, co wrażliwszych może przy-
prawić o palpitację serca. Do tego po-
ganiacz wyciąga wciąż rękę po bak-
szysz. Na szczęście nasza uroczą prze-
wodniczką Kleopatry, znając miejscowe
obyczaje przeźornie uprzedziła nas, by
nie dawać zbyt wcześnie napiwku,
gdyż poganiacze stają się zbyt natar-

żonego nieba wylaniają się z mroku
piramidy i Sfinks.

Uczestniczymy we wspaniałym wido-
wisku „Son et lumière”. Nagle rozlega
się głos: „Przyświeć tu do najślaw-
niejszego miejsca świata. Tu, na pla-
skowyżu w Gizeh można oglądać naj-
potężniejsze ludzkie osiągnięcie...”

I wtedy ukazuje się oświetlona, jak-
by zorzą — twarz Sfinksa. I znów
głos: „Z każdym nowym świtem wi-
dzą boga Słońca, wznoszącego się nad
dalekim brzegiem Nilu: Przez pięć ty-
sięcy lat widziałem wszystkie wscho-
dy słońca, jakie przeżywali ludzie, wi-
działem historię Egiptu, która tu się
zaczynała... Jestem towarzyszem Fara-
ona i jestem nim samym. Herodot nazy-
wał mnie „Sfinksem...”.

Z mroku wylania się teraz podświe-
tlona fioletowo piramida Cheopsa, a
następnie Chefrena — jego syna, po-
tem zarysowuje się piramida Mykeri-
nosa. Płynnie opowieść o tej potężnej
starożytnej cywilizacji, która fascynuje
nas do dziś.

Spotkanie z piramidami i Sfinksem
na tle egipskiej nocy przemawia najsil-
niej do wyobraźni, pozostaje długo w
pamięci...

KRYSZYNA NASIUKIEWICZ

Korespondencja z Egiptu

czywi i za chwilę wyciągają ręce po
następną paczkę „carmenów”. Te na-
sze papierosy zrobiły tu zawrotną ka-
rierę. Polish cigarettes good — chwa-
ła je przy każdej okazji Egipcjanie.

Całkiem inny nastrój panuje w Gi-
zeh wieczorem. W pięknej scenerii
egipskiej nocy można naprawdę po-
dziwiać fascynujące budowle staroży-
tności. Na tle granatowego rozgwieź-

Korespondencja z Londynu



Konia z rządem lub nawet królestwo
(brytyjskie) temu, kto pojmie wszystkie za-
włosci edukacyjne ojczyzny Bacona, Shawa
czy lorda Russela. Ale oto od pewnego cza-
su sprawa się wielce upraszcza. Np. dok-
torat z filozofii można sobie... kupić i to
całkiem legalnie bez naruszenia kodeksu
karnego... za 155 funtów. Suma wprawdzie
poważna, ale jakże splendor. No, a poza tym
nie trzeba jakiegokolwiek wysiłku umysło-
wego.

Mniej czy bardziej udokumentowane plot-
ki o „fabrykach tytułów naukowych”, pra-
cujących z ogromnym profitem, słyszało się
nad Tamizą już od pewnego czasu. Ale
zespół dziennikarzy z gazety „The Sunday
Times” dostarczył ostatnio szokujących in-
formacji. Mówi on o całym rozbudowanym
businessie liczących „college’ów” i „uniwer-
sytetów”, wystawiających odpowiednie zaś-
wiadczenia na poczekaniu. Brytyjskie czyn-
niki rządowe są bezsilne, bo okazuje się,
że terminy zdawałoby się oczywiste, jak
właśnie „uniwersytet” czy „stopień nauko-
wy”, nigdy tutaj nie były prawnie zdefi-
niowane i każdy właściwie może każdemu
nadać odpowiedni pożądaną tytuł. Minister
oświaty, Margaret Thatcher, oświadczyła
ostatnio w Izbie Gmin, że wprowadzenie
odpowiednich przepisów... następcyliby
trudności.

Dodałmy, że „fabryki tytułów”, nim roz-
powszechniły się nad Tamizą, prosperowa-
ły od dłuższego czasu w USA. Dziś w Wiel-
kiej Brytanii liczy się fałszywych magi-
strów czy doktorów, a nawet profesorów
już na tysiące, tak, że przy niedawnym spi-
sie ludności musiano wprowadzić dla nich
specjalną rubrykę w przetwarzanej potem
przez komputery statystyce. W niektórych
wypadkach z tą prostą operacją wymiany
pieniędzy na tytuł łączy się odrobina wie-
dzy, tzn. przyszły dyplomant musi czegoś
się uczyć, ale z reguły jest to znacznie po-
niższej wymagań autentycznych szkół wyż-
szych. Wszystko, co może na razie uczynić
świat naukowy, aby bronić się przed ty-
mi „fabrykami stopni akademickich”, to
sporządzenie czarnych list.

Uniwersytet londyński np. ma na takiej
liczbie 27 „fabryk” krajowych i 200 zagra-
nicznych. Tutejsze ministerstwo oświaty
szacuje liczbę brytyjskich pseudo-college’ów
na 90. Magisterium kosztuje w nich cza-
s-

mi tylko 28 funtów, doktorat — 56 fun-
tów. Skala opłat jest dosyć zresztą roz-
legła, najbardziej wzięty Sussex College of
Technology za tytuł magistra każe sobie
płacić 80 funtów, za doktorat z medycyny
120, a z filozofii wspomniane już na wstę-
pie 155 funtów.

Jak pisał dziennikarz, college w Sussex
jest jednym z czterech prowadzonych przez
48-letniego „profesora” Bruce Copena —
oczywiście „doktora filozofii i literatury”.
Był kapral, który po wyjściu z woj-
ska zajął się bardzo nieortodoksyj-
ną homeopatią, wkrótce zaprzagnął prze-
kazać innym swą wiedzę i otworzył
szkołę korespondencyjną w starej przyczep-
cie samochodowej. Było to coś w rodzaju
kursów felczerskich. Apetyty szybko wzro-
sły i dziś Copen zapewnia tytuły także z
zakresu... ekonomii, po wysłuchaniu 15 lek-
cji. Po tytuł lekceja i wpłaceniu 48 fun-
tów „college” pana Bruce Copena zapewnia
złębieństwo tajemników... języka i literatury
angielskiej plus odpowiedni tytuł. Po każ-
dym kursie „student” otrzymuje okazały
dyplom pisany po łacinie, w połączonych
ramkach. Prawdziwy autentyczny uniwer-
sytet w Sussex ma duże kłopoty ze swym
konkurentem i ostrzega o nikłym znaczeniu
tytułów sąsiedniego „college’u”. Ale chęt-
nych na 15-lekcyjne kursy wciąż przyby-
wa. Pan Copen — należy jednak dodać —
lojalnie uprzedza, iż jego tytuły „nie są
uznawane” przez władze oświatowe Zjed-
noczonego Królestwa. Cóż z tego, kiedy jego
absolwenci poszukują przeważnie pracy za
granicą, gdzie kontrola jest trudniejsza. Np.
w USA znany jest przypadek, gdy rzeko-
mego doktora medycyny z „Londyńskiej
Szkoły Wiedzy Stosowanej” postawiono na
czele zespołu kliniki dla dzieci upośledzo-
nych. Posiadające płatnych tytułów nauko-
wych grasują jednak głównie w krajach
rozwijających się, gdzie dyplom jest nadal
często słowem magicznym.

Wszystko to razem nie sprzyja utwier-
dzeniu się reputacji autentycznego szkol-
nictwa brytyjskiego w świecie, którego
osiągnięcia są przecież w wielu przypad-
kach godne zazdrości. Ale, jak twierdzi pani
minister oświaty, rząd jest bezsilny.

MACIEJ SŁOTWIŃSKI

przed wirazem

pełny, skoro nie idzie za nim zmiana stosunków społecz-
nych. Dochód narodowy na mieszkańca wynosi około 800
dolarów, ale podział jest nieprawdopodobnie nierówny.
Zagarnia go garstka, gdy miliony poszukują chleba za
granicą. Pamiętam, że u podstaw rozwoju kryje się nie
tylko działanie sił nadzecznych, ale przede wszystkim czeł-
ka, niebawym ofiarą pracy ludu hiszpańskiego, że pla-
nego, ale patriotycznego...

„MANIANA” — ODCHODZI DO HISTORII

Wchodzę na rojny plac między neony i blaski, aby
wkrótce znaleźć się w obszernym gabinecie profesora
ekonomii uniwersytetu madryckiego. Zajmując stanowisko
oficjalne w organach planu gospodarczego, związany jest
on oczywiście z establishmentem, inaczej być nie może.
Ale mój rozmówca stwierdza, że chce przedstawić dor-
bek Hiszpanii w sposób możliwie obiektywny:

— Staliśmy istotnie w obliczu kompletnej katastrofy. Ze
światem zewnętrznym nie łączyły nas więzy ani politycz-
ne, ani gospodarcze. Właściwie szybki rozwój Hiszpanii
zaczyna się od końca lat 50. a dokładnie od roku 1960.
Chciałbym, aby pan zrozumiał, że to nie wyłącznie roz-
wój turystyki sprawił, że mówi się o hiszpańskim „cudzie
gospodarczym”. Jestem człowiekiem starym. Znam swój
kraj na wylot. Niektórych nowych tendencji po prostu
już nie rozumiem, ale patrzę, jak wala się stare mity, np.
ten o lenistwie i małej wydajności Hiszpanów. Ta syn-
ta „maniana”, to jutrowanie, przechodzi powoli do hi-
storii. Staliśmy się narodem pracującym. Mamy już wy-
niki. Ale proszę nie zapominać, że nadal wielu z nas,
aby utrzymać się na takim poziomie, łapie się dodatko-
wych zajęć. Ważne są tu także ambicje. Kryje się za ni-
mi nasze przywiązanie do ziemi ojczystej, nasza znana
duma narodowa, a nade wszystko ciężka i żmudna praca.

Niech mnie pan nie pyta o przesłanki polityczne. Ja
się tym nie zajmuję. Stwierdzam natomiast, że 10 lat te-
mu mieliśmy dochód narodowy na mieszkańca 400 dola-
rów, niewiele więcej niż Grecja czy Portugalia. Byliśmy
krajem w całym tego słowa znaczeniu zacofanym. Dziś
mamy około 800 do 900 dolarów dochodu na mieszkańca.
Przyznaje, oczywiście, że nadal utrzymuje się nadal poważ-
na emigracja zarobkowa...

U ŹRÓDEŁ POSTĘPU

Szukamy odpowiedzi na pytanie, co sprawiło, że ostat-
nie 10-lecie przyniosło tak szerokie przemiany. W katego-
riach gospodarczych ci, z którymi mówię przyszło, wska-
zuje na kilka czynników. Jednym z pierwszych jest szer-
oki zakup licencji i aktywizacja kapitałów obcych. Jed-
nakże szereg przyczyn zagospodarczych sprawia, że
udział kapitału jest stosunkowo niewielki, stąd też częste
powoływanie się na analogie z Japonią. Stary profesor
mówi o 10-procentowym udziale kapitału obcego, źródła
brytyjskie o 20 proc., ale w sumie środki własne stały się
tu podwaliną.

Jest wreszcie szeroka jak wybrzeże Andaluzji i wielka
jak wszystkie słoneczne wybrzeża przyczyna turystyczna.
Do Hiszpanii przybywa już około 27 mln turystów rocz-
nie, a niedaleki jest czas, kiedy na 33 mln Hiszpanów wy-
padnie rocznie po jednym turystę. U podstaw nagłego
skoku gospodarczego leży ten właśnie wyjątkowy współ-
czynnik, przekształcający wszystkie analogie, jeśli takie się
rodzą. Dochód z tego narodowego przemysłu wyniósł w
1971 r. 1.600 mln dolarów i zbliża się do granicy 2 mld.

Potężny napływ ludzi stanowi zarazem współczynnik
przemian psychologicznych. Czyż może „guardia civil”
w tym natoku skutecznie kontrolować tysiące młodych
ludzi, przewożących ulotki? Czyż może zakneblować usta
tym, którzy mają ciągły kontakt ze światem zewnętr-
nym? Oczywiście nie brak wysiłków, aby cały ten stru-
mień nie podważał fundamentów starych twierdz, ale na-
stąpiły już zmiany nieodwracalne.

TADEUSZ JACKOWSKI

Chcesz
być
doktorem?
— wpadnij
na chwilę!



Biała noc w Savonlinnie

Z Finlandii

pisze

Jerzy

Katarasiński

(Dokończenie ze str. 1)

kłej Tomasz Zydler, 15 maja o godzinie 0,05 ruszył w swą daleką podróż.

Trzeba było trzech dni, by jacht pojawił się w Kopenhadze. Załoga, w składzie której znajdowała się trójka młodych naukowców — geografów z Uniwersytetu Łódzkiego, zdążyła się zaaklimatyzować, scementować i to był właściwie wstęp do tego co miało nastąpić później. Jedynym, odnotowanym w dzienniku pokładowym wydarzeniem była operacja mająca na celu usunięcie noszonego od 10 lat kaszaka, przez jednego z członków załogi. Lekarz — Andrzej Armatus w asyście oficerów — Andrzeja Kasprzaka i Władysława Kiebaszńskiego oraz Elżbiety Łaskiewicz i kpt Barbary Kłowskić dokonał operacji gdzieś na wysokości zamku Kronberg. Kłopoty były z wiązaniem węzłów. W konsekwencji rana była powiązana węzłami branszotowymi, które są specjalnością żeglarską Andrzeja Kasprzaka.

Wprawdzie w zamiarach załogi było dotarcie do Szelandów, ale gęsta mgła, sztormowe wiatry i niebezpieczeństwo wpadnięcia na ostre, przybrzeżne skały, zdecydowały o tym, iż jacht ruszył w dalszą podróż, na Wyspy Owce...

Co prawda gdy odchodzili od Szelandów, mgła nagle rozprzeczła się i zobaczyli jedną z małych wyspek, ale to potwierdziło tylko wcześniej wyliczone położenie jachtu. Przed nimi było wiele mil oceanicznej podróży do małego portu Vestmannahavn.

Było już późno. Zegar wskazywał godzinę 22.25, gdy manewrując wśród ostrej, wysokich skał, opierając się wysokiej fali i silnym wiatrom, jacht wchodził do fiordu, w którym znajduje się ów mały, rybacki port. Na maszcie powiewała flaga Wysp Owce. Na wysokich brzegach otaczających fiord stały dziesiątki samochodów. Z daleka widać było setki ludzi. Wszyscy przybyli tu, by witac przybyszów z dalekiego kraju. Wiedzieli, że zbliża się Conrad, był jego ciekaw, chcieli poznać śmiarków, którzy pokonując liczną trudność, płynęli tu w gościnę.

Noc była jasna (biała), bo innych o tej porze roku tu nie ma.

Jana Mayena. Na jachcie gościł też „straszny Baldur” (rybak, który był tak gościnnym, że wszyscy unikali jego towarzysztwa). Prasa ogłosiła w tym czasie wiele wiadomości o Conradzie, o jego trasie, o zamiarze okrażenia Jana Mayena. Gdy saykowali się do odciecia z Horn, ludzie prosili ich o wiadomości. Niektórzy żegnali się z nimi na zawsze. Niewiele wierzyło w to, że się jeszcze zobaczą. A przecież Islandczycy, to ludzie morza...

I wreszcie wypłynęli. Zostawiając na Islandii eldpe geografów, posłali dalej na północ, za koło podbiegunowe, gdzie przeszedłby chłrost, dotarli do Jamesonbukt, potem do Stationsbukta i wreszcie do Kvalrossbukta na wyspie Jan Mayen. Byli już bogatsi o spotkanie z delfinami i wielorybami, spotkali stado orków, widzieli piękny krater wulkanu Eggoya. Towarzyszyło im słońce, w dzień i w nocy. Byli szczęśliwi. Dokonałi tego, czego nie dokonali do tej pory nikt z polskich żeglarzy. Okrążyli wyspę. Na owej polarniej wyspie spotkali samotny domek, pozostałość po jakiejś wyprawie austriackiej. To właśnie z tego domku Andrzej Kasprzak przywiózł dwa talerze. Jeden z napisem Made in England i drugi... Made in Poland, który pozostawiony tam został prawdopodobnie przez kpt. Dariusza Boguckiego w roku 1971, gdy dotarł tam na jachcie Mestwin.

Spotkanie z mieszkańcami wyspy odbyło się w Stationsbukta. Mieszkał ich tam 49. Przyjeźli Polaków serdecznie, gościnnie, entuzjastycznie. Rozmowy nie kończą się. Jest obfity obiad, jest wpis do książki pamiątkowej, wymiana pamiątek... i w drogę.

13 czerwca kpt. Zydler stwierdza, w drodze na zachód, że temperatura wody spada do minus 1 st. C. Pojawia się gęste pole lodowe. Manewry między górami lodowymi kończą się awarią silnika. Staje się jasne, że brzeg Grenlandii nie zostanie osiągnięty. W odległości 50 km od największej wyspy świata pada rozkaz powrotu. Tym razem na żaglach...

17 czerwca dochodzą do Akureyri. Pokonali akwen w którym rodują się wszystkie nawiedzające nas mizę, pokonali sztormy, mgły i cudem uniknęli spotkania z górami lodowymi. Załoga jedynego

Dzwonimy, pukamy — mieszkanie zamknięte. Mój cicerone jest skonfundowany. Zrobiło się późno, biuro organizacyjne, w którym można by się postarać o inną kwatere, już zamknięte, a tymczasem w samochodzie czekają na rozwieszenie następni goście. Co zrobić ze mną? Jakies narady z sąsiadami, z których nie nie rozumiem (język fiński, wywodzący się z tego samego pnia, co i węgierski, jest dla obokrajowców absolutną abrakadabrą. Takie np. słowa, jak: „telefon”, „telegraf”, mające w większości języków europejskich zbliżone brzmienie, będą tu tłumaczone na „puhella”, „lennähta”. Podobnie z „hotelem”, „biurem” itd., itp. Żadnych podobieństw, żadnych skojarzeń, aż wreszcie w ręku cicerone pojawia się pozyczony skądś klucz. — Musiało nastąpić jakieś nieporozumienie — wyjaśnia mi. — Ale teraz wszystko już jest w porządku, niech się pan rozpakuje i położy spać. Właściciele mieszkania na pewno wrócą.

Zanim się obejrzałem, wałdzi stały w przedpokoju, cicerone i klucz zniknęli, a ja zostałem sam, w obcym kraju, w cudzym mieszkaniu. Dopiero później miałem okazję stwierdzić, że Finowie, dbający bardzo o swoje domy, isniące czystością, zasobne we wszelkie, ułatwiające życie urządzenia, nie robią wielkich ceregieli przy ich wynajmie. Wielu z członków zespołu Teatru Wielkiego, występującego na festiwalu operowym w Savonlinnie, mieszkało w domach, których właściciele wyjechali na urlop. lub za granicę, pozostawiając klucze do mieszkań organizatorom festiwalu. Zaufanie do drugiego, nieznajomego nawet człowiekowi, pewność, że nikt tego zaufania nie nadużyje — jeszcze nieraz miałem się z tym spotkać w Finlandii. Na razie jednak są to pierwsze godziny pobytu w tym kraju, czuję się nieswojo w intymnej atmosferze cudzego domu. Tym bardziej, że po chwili dostrzegam, iż na wieszaku w przedpokoju wiszą same tylko kobiece ciuszki, a i w łazience nie ma żadnych przyborów świadczących o obecności mężczyzny.

— Lada historia — myślę sobie. Różne rzeczy słyszało się o tolerancji Szwedek, Dunek — ale czy ich koleżanki z Finlandii będą równie obojętne czy mieszka sama, czy z nieznajomym mężczyzną?

Czekam godzinę, dwie, nikt się nie pojawia. Za oknami jest jeszcze jasno, decyduję się więc działać. Drzwi obok „mojego” mieszkania otwiera jakaś zaspana kobieta w szlafroku. Kwadrans konwersacji z użyciem słów angielskich, francuskich, rosyjskich, a przede wszystkim rak, i już sąsiadka zna moją sytuację. Niestety, nie ma telefonu, ale spróbuje mi pomóc. Jak, jeszcze nie wiem. W każdym razie kobieta ubiera się i gdzieś wychodzi, a mnie każe czekać.

Patrzę na zegarek — 12 w nocy. Cierpliwi i uprzejmi są Finowie. Północ? — dopiero teraz kojarzę sobie tę porę i widok za oknem. Słonne białe noce, o których tyle słyszałem. Na dworze widno, jak u nas w lekkim zachmurzonym dzień. Musiałem więc wybrać kobietę z głębokiego snu.

Mnie się spać nie chce. Organizm nie przyjmuje do wiadomości tego, co mówi zegarek. Przyjdzie mi spędzić jeszcze niejedną bezsenność, zasypiając na trzy, cztery godziny o piątej nad ranem, wypijając o ósmej lub dziewiątej filiżankę mocnej kawy (kawa trzeba sobie robić samemu, kawa podawana w Finlandii jest jeszcze słabsza od podawanej w naszych kawiarniach), by na dobre „obudzić się” dopiero koło południa. Wielu cudzoziemców nie przywykłych do tej osobliwości kraju leżącego tuż pod kołem polarnym, przeżywa to samo. Dopiero sauna i kąpiel w zimnej wodzie basenu przywraca dobre samopoczucie, chęć do życia.

— Hej, hej — ktoś mnie wita. Wróciła sąsiadka z jakąś młodą parą, znającą na szczepie angielski. Rita i Arto. Wiedzą już o moim kłopotcie i zapraszają mnie do siebie. — Spróbujemy zadzwonić do biura organizacyjnego, a jeśli nikt nie będzie, przejdę się pan u nas.

Arto jest studentem architektury, w wakacje dorabia sobie, opiekując się osiedlem złożonym z trzech bloków mieszkalnych. O szóstej rano otwiera drzwi wejściowe do klatek schodowych, podwija kwiatki i wietrzy mieszkania, których właściciele wyjechali na urlop. Właśnie i „moja” gospodyni jest na urlopie. Teraz w „moim” mieszkaniu spędza wakacje jakaś dziewczyna, jasne więc, że nie mogę w nim spać. Rita, narzeczona Arto, studentka szkoły plastycznej, pracuje w czasie wakacji w sklepie z konfekcją. Pracy nikt się tu nie wstydzi. Każda praca jest dobra.

Co robi wzięczny Polak, gdy go ktoś wybawi z opresji? Stawia wódkę. I ja to zrobiłem. Wyciągnąłem z walizki „wyborową” i przy butelce rozdaliśmy kolejną kawalek nocy. Finowie piją wódkę rzadko i raczej niewiele, napoje alkoholowe są tu racjonowane i bardzo drogie, ale co tu dużo gadać, skoro już wódka jest na stole, piją tak jak my. I reagują podobnie. Gdzieś o drugiej nad ranem podchmielony Arto zdecydował, że trzeba odwiedzić kasyno. Na talerz dictum kompletnie wytrzeźwiałem. Pokusa duża, lecz diety niewspółmierne. — Nie martw się, nasze kasyno, to nie Monte Carlo. Ja też nie mam forsy zbyt wiele.

Przy ruletce przepuściłem trzy marki fińskie. Już, już fortuna się do mnie uśmiechała, już, już widziałem się właścicielem „Volvo”. Kiedy jeden ruch ręki krupiera rozbił kupkę moich sztonów. Trzy marki, to obiad w barze, lub trochę więcej niż kilogram bananów. — Ech, machnąłem ręką — jakoś się przeżyje...

Usnąłem o piątej. Było tak samo widno, jak o dwudziestej drugiej, jak o północy, trochę widniej niż o drugiej, kiedy niebo trochę przybladło, a świat przybrał barwy naszego zimowego popołudnia.



Henryk Zawira

Jeszcze kilka dni drogi i wreszcie polski brzeg. Rybacy z kutra DAR-108 odebrali od lodzian wiadomość dla ich rodziców. Tą drogą depesza o powrocie Conrada dotarła do Łodzi.

Gdy 13 lipca o godz. 5 jacht dotarł do Gdyni na jego maszcie wisiała sześć bander: duńska, Wysp Owce, islandzka, norweska, angielska i szwedzka. Powiewała także duża — 5,5 metrowa wstęga, która oznacza, iż przebył on drogę 5,5 tys. mil, w których odwiedził kraje wyżej wspomnianych bander. Na morzu lodzianie spędzili 66 dni. Pobili rekord szybkości jachtu i po raz pierwszy w historii polskiego jachtingu okrążyli wyspę Jan Mayen. Jako pierwsi w świecie zbliżyli się do wschodniego brzegu Grenlandii na taką (55 km) odległość.

P.S. W numerze następnym napiszemy o sukcesach naszych geografów, którzy prowadzili badania na lodowcach Islandii. (hz)

Polska bandera na wyspie Jan Mayen

Powitanie zrazu urzędowej, przerodziło się w entuzjastyczne, by wreszcie zakończyć się feerią radości... Załoga zmęczona podróżą, nie miała czasu na odpoczynek. Porwana przez witać ją ludność wyspy, wożona była przez noc całą. Goszczona piwem i muzyką...

A gdy przyszedł ranek, gromady dzieci obytych tu z morzem, przybywały na jacht, by zebrać autografy, posiedzieć na pokładzie, porozmawiać z ludźmi, wreszcie, by dostać zapłacone etykiety. Doszło do tego, że 26 maja na Conradzie zaczęło brakować zapalek. Ale nie na długo. Gdy dzieciarnia się o tym dowiedziała, przyniosła ich taką ilość, że nie było gdzie tego pakować.

Rozpoczęły się oficjalne wizyty. Wszystkie rozmowy sprowadzały się do jednego. Do morza, jego spraw, wyczynów żeglarskich wypław i ryb. Bo na północy ryba decyduje o wszystkim... Nawet, gdy jechali do stolicy, Wysp Owce — Torshavn, nie było innych tematów, chyba żeby dodać to, co wynotowali w swych notatnikach, na marginesach. Oto Wyspy Owce, dopiero parę lat temu otrzymały światło elektryczne. Posiadają swój parlament, własny pieniądz i duże poczucie patriotyzmu. Gdy przychodził okres polowań, szkoły przerywały zajęcia i wtedy wszyscy, łącznie z dziećmi, pracują przy polowach.

Gościnność mieszkańców Vestmannahavn była do tego stopnia duża, że gdy dwu z członków załogi nad ranem zapukało do jednego z domów (potem okazało się, tamtejszego poczmistrza) i poprosiło o umożliwienie im skorzystania z łazienki, gospodarz nie tylko się nie zdziwił, ale wręcz oddał im w użytkowanie swój dom...

Ale niewiele mieli czasu członkowie załogi, by mieszkać na wyspie. Choć jak dziś twierdzi, mieszkańcy Wysp Owce byli by najbardziej radzi, gdyby ich goście zamieszkali u nich. Czas nagił i trzeba było ruszać w dalszą podróż. Na Islandię.

31 maja, po kolejnym sztormie, po wielu awariach, żagli, pompy i innych urządzeń, jacht dotarł do portu Horn na Islandii. Weszli do portu sami, co tamtejszym rybakom zaimponowało do tego stopnia, że gdy mówili o planach okrażenia Jana Mayena (co w kronikach światowego żeglarstwa notowane jest jako wyzwn najwyższej rangi) nikt nie podchwytował tematu, podkreślając, jako największe wydarzenie, owo samodzielne wejście do portu. Tuż, tuż, w miasteczku żywcem przypominającym miasto z westernu, gdzie są trzy stacje benzynowe, okazały hotel, jedna droga (twierda i kilka piwiarń, spotkał pana Ellasa Jonssona, policjanta, celnika, przedstawiciela firm transportowych, burmistrza, słowem przedstawicieli władz, który stał się opiekunem lodzian na Islandii. Tam też spotkali drugiego pana — dyrektora tamtejszego banku, który (tak dziś twierdzą nasi żeglarze) był drugą osobą (po Jerzym Łubickim), posiadającą na wyspie parasol. U tego pana odbył się wielki bankiet na cześć załogi, który skończył się dosłownie na 15 min. przed wyjściem jachtu w dalszą podróż na

(Dokończenie ze str. 1)

cleżony zawsze był uznany winnym. Była tzw. próba ognia, polegająca na „przechadze” po rozpalonym żelazie lub po żarzącym się węglu. Próba wody gorącej polegała na zanurzeniu nóg lub rąk we wrzącej wodzie. Naturalnie ten, kto wyciągnął kończyny nie poparzone, był wzmowie z czartem! Równie okładowie wyglądała próba wytrzymałości. Obwiniony musiał stać przez czas oznaczony z rękami wyciągniętymi do góry. Jeśli opuścił je przed czasem — był winny. Czarownice poddawano próbie wagi. Jeśli przypadkiem podejrzaną o czary była lekka, można było uznać, że lata na Łysą Górę i skazywano ją na śmierć. Stosowano również tzw. poświadczenie umarłych. Ciało zabitego kładziono na mary, a pomówiony o morderstwo musiał dotykać jego ran,

Jeżeli popłynął z nich krew, obwiniony mógł spodziewać się tylko jednego wyroku. Najczęściej stryczka, ćwiartowanie, stosu lub zamurowania żywcem.

Zdarzało się niekiedy wyjść obronną ręką z tych makabrycznych prób i wówczas oskarżyciel obowiązywał był zapłacić z nawiązką za wycierplany ból. Coż jednak z tego, skoro ten, kto raz znalazł się w nieczystej ręce kata, pozostawał już na zawsze w pohabieniu. Ciekawe, że gdy w Niemczech kata uważano za wykonawcę sprawiedliwości i można z nim było usłać do wspólnego stołu, to w Polsce istniała dla tego zajęcia, na ogół wykonywanego przez obokrajowców, taka sama pogarda, jak dla hyela, czyli oprawy.

Warto może o tym wszystkim wspomnieć, kiedy znieleni cywilizacja i technika, wzdychamy do dawnych, „dobrych i spokojnych” czasów rycerzy, giermków, paziów i trubadurów, oprac. abh



Jak zdemaskować czarownicę?



UPRZĘJNIE PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O TRAKTOWANIE HOROSKOPU JAKO PRZYJEMNEJ, NIEDZIELNEJ ROZRYWKI...

BARAN (21. III - 18. IV). Tydzień ciekawy. Więcej jednak wykazuj inicjatywę i energię w pracy zawodowej.

BYK (19. IV - 20. V). Nie licz na cudowne załatwienie dręczących cię spraw. Musisz uczynić to sam. Na spotkania najlepsze piątek.

BLIŹNIĘTA (21. V - 20. VI). Powodzenie w miłości, krótka podróż i okres relaksowy.

RAK (21. VI - 22. VII). Nadal bądź konsekwentny i postępuj tak jak do tej pory. W najbliższych dniach oczekuje cię bardzo miłe wydarzenie.

LEW (23. VII - 22. VIII). Twoja przebiegłość i zawiść może tylko wiele skomplikować. Dlatego rada - bądź wyrozumiały i wspinałomysłny. Nie wyjeżdżaj w drogę.

PANNA (23. VIII - 22. IX). Idą dni ciekawe a poza tym otrzymasz jakieś pieniądze. Tak więc pod każdym względem życie układa ci się bardzo dobrze.

WAGA (23. IX - 22. X). Sporo pracy, chociaż i wiele atrakcji. Koniecznie wyjaśnij od dawna dręczącą cię sprawę. Latwiej zrozumiesz wiele wydarzeń z ostatniego okresu.

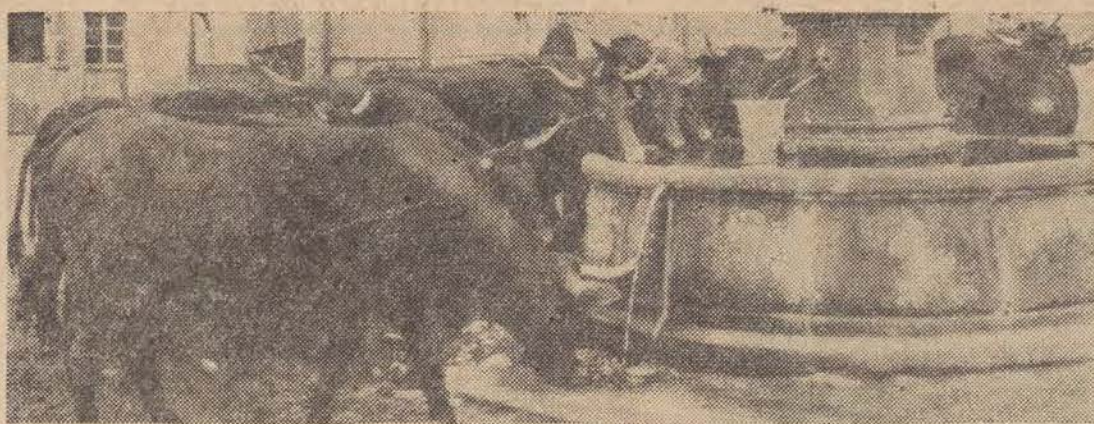
SKORPION (23. X - 22. XI). Od płatkowego spotkania wiele będzie zależało. Nie daj się wciągnąć w niepewną grę. Czas dobry na aktywne działania.

STRZELEC (23. XI - 22. XII). Koniecznie wykorzystaj informacje, która nadejdzie w połowie tygodnia. W tym samym czasie poznasz kogoś kto może mieć poważny wpływ na twoje dalsze życie.

KOZIOROŻEC (23. XII - 20. I). Powodzenie w miłości i drobne sukcesy w życiu zawodowym. Twoje dotychczasowe zamiary w dalszym ciągu mają szansę realizacji.

WODNIK (21. I - 18. II). Tydzień jak wiele innych.

RYBY (19. II - 20. III). Więcej energii, stanowczości i dyspozycyjności. Nie licz na żadną pomoc, ale konsekwentnie postępuj tak jak obecnie. Warto abyś pewne sprawy delikatnie wyjaśnił i nie rezygnował z wytyczonych planów. Warto chyba też zagrać w grę losową. W domu wszystko układa ci się bardzo dobrze.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Największy prawy dopływ Odry. 5. Potrawa z surowego mięsa. 10. Wodorost morski. 11. Nasz „Trabant”. 12. Ziomek, krajan. 14. Zakończony był barania głowa. 15. Miejsce postu muzułmańskiego. 17. Mieczny. 18. Namieśnik węglerski w Chorwacji. 19. Płirasi na wodzie. 21. Postać z „Burzy”. 23. Ruchoma część silnika elektrycznego. 26. Stado dzikich koni. 28. Chłopięca postać stanowiąca motyw dekoracyjny. 29. Rakiety. 30. Miara drożych kamieni. 31. Pieniądz jugosłowiański.

PIKOWO: 1. Ukrop, wrzątek. 2. Starożytny rynek. 3. Urządzenie radiolokacyjne. 4. Przyszłość gimnastyczny. 5. Tytano-krzemian wapnia. 6. Wyspy koło Irlandii. 7. Smar okrojowy. 8. Termin receptowy. 9. Początek dnia. 13. Starszych Panów. 16. Rzeźba w Szwecji. 17. Nadzieja na cukier. 19. Tuczniak, opas. 20. Wojskowa skarpetka. 21. Powłoka drzew. 22. Miasto we Włoszech. 24. Koleżanka „Palm”. 25. Żelazna droga. 27. Prawy dopływ Warty.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem „DL” w terminie 7-dniowym z dopiskiem na kopertach „krzyżówka z dn. 30. VII”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z dn. 18-19/VI-1972

POZIOMO: marna, ocet, sadzucha, stypa, Zama, tama, pytop, rek, ARS, Itr, lom, mazak, Aton, brew, Arany, kaczor, Rea, anoda.

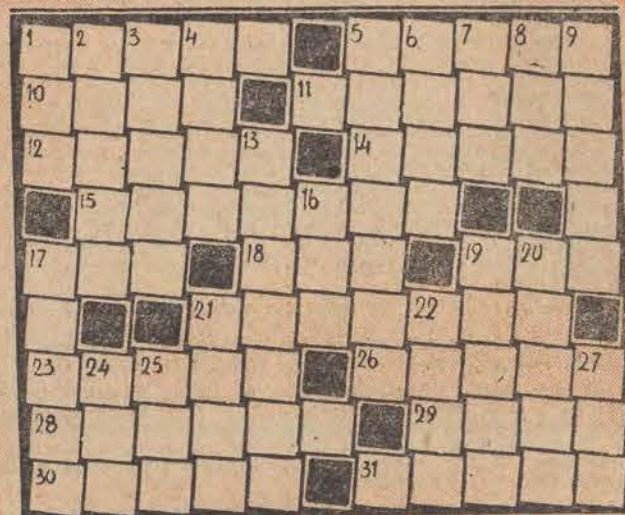
PIKOWO: most, Rzym, napar, Ada, oczy, chata, trans, tartan, Morton, PKO, Elk, umbir, rzeka, maron, awal, taro, Nysa, Aza.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali:

Marla Augustyniak, Turek, ul. 1 Maja 23, Jadwiga Sopotnicka, Łódź, ul. Limanowskiego 117.

Lech Twardowski, Łęczycza, ul. Zachodnia 5, Marek Kosiński, Łódź, ul. Lagiewnicka 25, Roman Bubiński, Łódź 30 WAM - „0”.

Nagrody są do odebrania w sekretariacie „DL”, ul. Piotrkowska 96, III p. w godz. od 9 do 15.



Najmniejsze miasto świata

Samotne i zapomniane w samym centrum górystkiej Istrii miasteczko Hum nigdy nie będzie konkurentem Tokio. Liczy on zaledwie 16 mieszkańców. Mimo, że tak niewielkie, od wieków opiera się dzielnie przyszłowemu zębowi czasu.

Jest to jedno z najpiękniejszych średniowiecznych miasteczek w Istrii. Powstało ono w XV wieku, natomiast freski w kościele św. Hieronima są jeszcze starsze, bowiem pochodzą z XII wieku. By zachować bezpieczne dzieła sztuki, wiele z nich przeniesiono do pobliskich muzeów, gdzie są konserwowane. Wkrótce jednak powrócą do Hum, które ma ambicję stać się jugosłowiańskim San Marino i przyciągać turystów z kraju i zagranicy.

Parada gwiazd



Aktualny skład zespołu: Lillana Urbańska - flet, śpiew, Janusz Zieliński - gitara basowa, Tomasz Butowski - perkusja, Krzysztof Sadowski - organy Hammond, Z zespołem współpracuje jeden z czołowych polskich muzyków jazzowych - saksofonista i flecista - Włodzimierz Nahorny.

W ankiecie „Top - Jazz” nazwisko Polaka Krzysztofa Sadowskiego znalazło się w czołówce europejskich organistów jazzowych. Sadowski sklasyfikowany został na 4 miejscu przed... Brianem Augerem. Tak, tak, sam słynny Brian zdystansowany został przez Sadowskiego. Z Krzysztofem spotkałem się niedawno i kwintesencję naszej kilkogodzinnej rozmowy przytaczam poniżej.

Po cyklu koncertów jazzowych dla młodzieży szkolnej, organizowanych przez stołeczną Estradę w okresie ferii zimowych, zespół przygotował się do stałego cyklu TV „SPOTKANIA Z JAZZEM” Andrzeja Trzaskowskiego (z Krakowa) oraz nagrywał muzykę (komp. K. Sadowskiego) do poetyckiego programu „NOWA POEZJA ROSYJSKA” w reż. Stefana Szlachetcy dla warszawskiego ośrodka TV.

Marzec przynosi cykl koncertów w poznańskich klubach studen-

ckich, udział w wielkim koncercie „JAZZ STORY” w czasie festiwalu „JAZZ NAD ODRĄ” oraz przygotowania i nagranie drugiej płyty długogrającej zatytułowanej „NA KOSMODROMIE”. W nagraniu płyty obok stałego składu grupy wzięli udział soliści: Włodzimierz Nahorny - sax alt, Lillana Urbańska - flet, wokalista oraz czołowy holenderski trębacz - Eddie Engels. Płyta zawiera kompozycje członków zespołu m. in. popularny „BLUES X”, zaś pierwszą stronę zajmuje suka jazzowa „NA KOSMODROMIE”, od której nazwę wzięła cała płyta (ozdobiona „kosmiczną okładką”).

W kwietniu po nagraniu muzyki do filmu Krzysztofa Gradowskiego „Obcym wstęp wzbroniony”, zespół wyjechał do Amsterdamu, gdzie wziął udział w nagraniu radiowych oraz wystąpił na koncercie Radia Hiversum wraz z miejscowym big-bandem „SKYMASTERS” pod dyktando Sander Spronga. Po powrocie do kraju i występie wraz ze Studiem Jazzowym PR pod dyr. Ptaszyna Wróblewskiego w TV Warszawa, zespół wyjechał na koncerty w woj. poznańskim, prezentując się w nowym składzie personalnym, w którym obok Kier. zesp. i Tomasza Butowskiego (perkusijska) wystąpił utalentowany gitarzysta basowy Janusz Zieliński (były członek zespołu „NIEMEN ENIGMATIC”). Po dwutygodniowym tournée „GRUPA ORGANOWA” odwiedziła ponownie w tym roku poznańskie kluby jazzowe występując m. in. na uroczystym otwarciu nowego klubu „OD NOWA” posiadającego bogate i wieloletnie tradycje w popularyzacji jazzu i innych rodzajów muzyki. W połowie maja GRUPA otrzymała zaproszenie na otwarcie nowego cyklu koncertów: „International Jazz Studio” organizowanego przez rozgłośnie berlińskiego radia.

W dniach 13-17 V. 1972 r. red. muzyczna DEUTSCHER DEMOKRATISCHER RUNDFUNK zarejestrowała 10 utworów, w tym 4 piosenki i 6 tematów instrumentalnych, wśród których znalazło się 2-częściowe „Na Kosmodromie” w nagraniu ponad 20-minutowym. Lipiec cała GRUPA spędza w Swinoujściu, gdzie bierze udział w FAMIE czyli studenckim festiwalu artystycznym, organizowanym dorocznie na Wybrzeżu.

Na aktualny profil muzyczny zespołu składa się zarówno sleganie do tradycji jazzowej jak i korzystanie z aktualnych zdobyczy awangardy muzycznej, czego wyrazem jest nie tylko wprowadzanie efektów elektronicznych zmieniających brzmienie fletu, organów czy gitary basowej, ale przede wszystkim nowe spojrzenie na współczesny jazz i wydobywanie z niego tych elementów, które zachowując ekspresję i swing pozwalają na swobodną, indywidualną wypowiedź każdego muzyka.

Najupalniejsze lata

Według wiedeńskiego astronoma Pilgrama, który zebrał dane o najbardziej upalnych latach od VIII do XIII wieku, historycy i kronikarze zanotowali jako nadszczaj upalne podłże lata:

ROK 736. Astronom Thobaldo zanotował, że w roku tym na skutek upały i suszy wyschły wszystkie źródła.

W ROKU 772, jak donoszą kroniki klasztoru Lorseu we Francji, na skutek upałów nie można było zdobyć dobrej wody do picia.

Rok 994. Po ostrej zimie nadeszły takie upały, że zdychały ryby w stawach, a większość drzew i krzewów uschła.

W ROKU 1000 wyschnięte sławy i gule ryb spowodowały, w Niemczech wybuch zarazy.

ROK 1130. Wyschły wody źródła i rzeki. Pękła ziemia i wydobywał się w niej ogień. Nawet Ren wyschł owego roku.

W LATACH 1177, 1189 i 1198 można było ponosić gotować jajka w płasku, tak był rozpalony od promieni słonecznych...



W oczekiwaniu

Chociaż moda na Sopot, Łeba, Ustkę czy Międzyzdroje jeszcze nie przeminęła, warto chyba zastanowić się nad propozycją p. mgr I. Myśliwiec...

Na walory krajobrazowe i gospodarcze rejonu Soliny zwracano uwagę już w roku 1926, ale dopiero po zbudowaniu zapory wodnej spiętrzającej wodę Sanu i jego dopływu Solinki powstała tu prawdziwa turystyczna Mekka. Jezioro solińskie, zwane morzem bieszczadzkim utworzyło największy akwen wśród 50 sztucznych zbiorników w Polsce, położony na wysokości 420 m n.p.m.

W Solinie czynny jest przez cały rok OT-W WOSTIW „Bieszczady” dysponujący dwuosobowymi pokojami, poza tym w osiedlu solińskim istnieją Klub Książki i Prasy wraz z kawiarnią, restauracją, kioski spożywcze, smażalnia ryb, bary, kino itp. W sezonie letnim czynna jest pasażerska przystań pływająca, na której w oczekiwaniu na przyjazd statków można wypić napoje chłodzące oraz spożyć skromny posiłek. Oddział WOSTIW w Solinie posiada bogaty rodzajowy zestaw sprzętu wodno-sportowego. Organizowane są także wycieczki autokarami i mikrobusami po obwodnicy bieszczadzką oraz do atrakcyjnych miejscowości województwa rzeszowskiego.

Turystom - miłośnikom pieszych wędrówek z plecakami i namiotem, warto polecić dwie trasy, prowadzące obrzeżami zalewu o wyjątkowych walorach widokowo-panoramicznych. Pierwsza z Zabrodzia przez Jawor (742 m n.p.m.) i Teleśnicę Sanną na zalesiony wał Otrytu (jelenie rykowiska), stąd szlaki wiodą na najwyższe bieszczadzkie szczyty. Druga lewobrzeżna prowadzi z Leska przez Wołkowyję, do leżącej już na bieszczadkiej obwodnicy - Kainicy.

Granice tzw. Basenu Solina-Myczkowce przebiegają wśród wzniesień i garbów malowniczego Pogorza Dynowskiego oraz grzbietów górskich Bieszczadów. Niezwykle piękne i atrakcyjne na solińskim akwenie są również szlaki wodne. Linia brzegowa - urozmaicona, pełna zatoczek, omijająca liczne wyspy i wyspy, pozwalająca na założenie przystani żeglarskich, gwarantująca spokój i ciszę. Główny punkt wypadowy dla turystyki wodnej znajduje się w Zabrodziu - Solinie. Dla tych, którzy lubią wypoczywać nad wodą, przernacza się ośrodki w Rajskim, Wołkowyji i Myczkowcach. Strome i zalesione stoki górskie Jawora, stożka zachodniego Otrytu, Kiczery, Wysokiego Horbu, Tolsty, Czakowa i Herbka opadają do jeziora tworząc w połączeniu z taflą wody, nowy krajobraz bieszczadzki. W zakątkach tych powstają coraz to nowe stancje wodne, pola campingowe i namiotowe. Toteż mimo braku jeszcze luksusowych obiektów noclegowo-gastronomicznych, urlopowy wypoczynek może tu być bardzo atrakcyjny, choćby z racji na pełne runa leśne ustronia.

IRENA MYŚLIWIEC

Betonową łodzią dookoła świata

Dlaczego nikt dotychczas nie odbył podróży dookoła świata łodzią zbudowaną z betonu?

Na to pytanie, będące do 10 km. propozycją dla oryginalnego samobójcy, odpowiedział 36-letni Amerykanin, Jochen Robiller, który wraz z żoną i 2,5-letnim synem postanowił dokonać tego wyczynu.

W ciągu 2 lat Robiller zbudował 15-metrowy kecz „Solange”, o wyporności 16 ton, wyłącznie z żelbetonu.

Taką łodzią, wyposażoną w radiostację, radar, głębokościomierz i autostery, ma on zamiar opłynąć całą ziemską kulkę 5 lat.

Tuż przed rozpoczęciem rejsu Robiller powiedział, że jest to przygoda, która każdy powinien raz w życiu przeżyć.

"WSPÓLNOTA"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
USŁUG TECHNICZNYCH
INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW
EMERYTÓW W WARSZAWIE
Pracownia Projektowa w Łodzi,
ul. Piotrkowska 177, tel. 650-86, 653-76

przyjmuje
DO SPRAWOWANIA
NADZORY INWESTORSKIE
w zakresie budownictwa ogólnego
i terenów zieleni (również projektowa-
nia terenów zieleni).

PRACOWNICY POSZUKIWANI

SPRZEDAWCÓW, dekoratorów, stolarzy, malarza-
laskierów, magazynierów oraz robotników maga-
zynowych z terenu m. Łodzi zatrudni zaraz Wo-
jewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Meblami w Ło-
dzi, ul. Piotrkowska 190 - sekcja kadr. 6472-k

Dnia 28 lipca 1972 r., zmarł po ciężkiej
chorobie, w wieku 73 lat

S. i P.
JAKUB GABERKOWICZ
długoletni pracownik gastronomii

Wyprowadzenie drogi nam zwłok od-
będzie się dnia 1. VIII. br. o godz. 17 z
kaplicy cmentarza na Małach, o czym za-
wiadamiają pogrzebi w smutku

ŻONA, SYNOWIE I RODZINA

W dniu 28 lipca 1972 r. zmarł po długich
i ciężkich cierpieniach opatrzony św. sa-
kramentami

S. i P.
JAN WARCHOCKI
muzyk

Pogrzeb odbędzie się dnia 31. VII. br.
o godz. 15 z kaplicy cmentarza na Zarze-
wie, o czym powiadamiają pogrzebi w
smutku

**ŻONA, SYNOWIE, SYNOWE, WNUKI
I POZOSTAŁA RODZINA**

W dniu 28 lipca 1972 roku zmarła opa-
trzona św. sakramentami nasza najuko-
chańsza Żona, Matka, Teściowa i Babcia

S. i P.
MARIANNA KOLCZYŃSKA
z d. SOBIEWICZ
przeżywszy lat 64

Wyprowadzenie drogi nam zwłok na-
stąpi po odprawieniu mszy św. w dniu
31. VII. br. o godz. 16 z kościoła parafial-
nego św. Antoniego w Łodzi na cmentarz
na Małach.

MAŻ, CORKA, ZIEĆ I WNUCZKI

Dnia 15 lipca 1972 r. zginął tragicznie pod-
czas pobytu w Islandii

S. i P.
DOC. DR. HAB.
STEFAN JEWTUCHOWICZ

Pogrzeb odbędzie się dnia 1 sierpnia br.
o godz. 17.30 z kaplicy cmentarza na Do-
lach, o czym zawiadamiają pogrzebi w
żałui

ŻONA, CORKA, SYN

Dnia 29 lipca 1972 roku zmarł nagle, w
wieku lat 37, nasz najukochańszy Maż,
Tatusz i Dziadzio

S. i P.
WACŁAW KRUKOWSKI

Msza żałobna odprawiona zostanie dnia
31 lipca br. o godz. 16.30 w kościele św.
Anny, po czym nastąpi wyprowadzenie
zwłok na cmentarz na Zarzewie, o czym
zawiadamiają pogrzebi w głębokim żalu

**ŻONA, CORKA, SYNOWIE, SYNOWE,
ZIEĆ I WNUKI**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia
28 lipca 1972 roku, po długich i ciężkich
cierpieniach zmarła nasza najukochańsza
ŻONA, MATKA I BABCIA

S. i P.
ZOFIA KURPIOS
z domu MATYSIAK

Msza św. odprawiona zostanie 31. VII. br.
o godz. 16.30 w kościele Podwyższenia Św.
Krzyża w Łodzi, po której nastąpi wypro-
wadzenie zwłok na cmentarz rzym.-kat.
Zarzewie, o czym powiadamiają pogrzebi w
głębokim smutku

**MAŻ, DZIECI I NAJBLIŻSZA
RODZINA**

Dnia 15 lipca 1972 r. zginął tragicznie w
czasie wyprawy naukowej w Islandii

DOC. DR. HABIL.
STEFAN JEWTUCHOWICZ

Z wielkim żalem żegnamy oddanego
nauce człowieka, serdecznego przyjaciela
i wychowawcę młodzieży.

Żonie i Rodzinie Zmarłego składamy wy-
razy głębokiego współczucia. Pogrzeb od-
będzie się dnia 1 sierpnia br. o godz. 17.30
z kaplicy cmentarza na Dołach.

**DZIEKAN I RADA WYDZIAŁU
BIOLOGII I NAUK O ZIEMI
UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO**

Dnia 27 lipca 1972 r. zmarł

PROF. DR. MED.
ALEKSANDER RADZIWIŃSKI

Długoletni konsultant Szpitala MSW w Łodzi.
W Zmarłym tracimy wybitnego i cenionego
specjalistę z zakresu laryngologii, bezgra-
nicznie oddanego sprawie chorych.
Wyrazy najgłębszego współczucia Rodzi-
nie składają:

**DYREKCJA, POP. PZPR, RADA
ZAKŁADOWA ORAZ PRACOWNICY
SZPITALA MSW W ŁODZI**

INŻYNIERÓW budownictwa lądowego z upra-
wnieniami na stanowiska kierownicze w zarzą-
dzie przedsiębiorstwa i na budowach. **INŻYNIER-
RA INSTALACJI SANITARNYCH** lub **INŻYNIER-
MECHANIK** na stanowisko głównego koordyna-
tora, **INŻYNIERA ELEKTRYKA** na stanowisko
głównego energetyka, **INŻYNIERA GEODE-
TY** z uprawnieniami, **MAGISTROW** **EKO-
NOMII** i **MAGISTRÓW PRAWA** zatrudni natych-
miast Łódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa
Miejskiego Nr 1 w Łodzi, ul. Piotrkowska nr 55.
Reflektujemy wyłącznie na pracowników z wie-
loletnim stażem w budownictwie. Przewidujemy
uposażenia specjalne. Zgłoszenia przyjmuje dział
kadr i szkolenia w godz. 7-15, II piętro pokój
202. 5889-K

4. HYDRAULIKÓW, 6 dekarzy-blacharzy, 4 mura-
rzy, 2 pomocników murarzy, 2 malarzy, 4 stolarzy,
6 robotników transportu wewnętrznego przyjmą
Południowódzkie Zakłady Przemysłu Jedwabni-
czego. Zgłoszenia przyjmuje dział spraw oso-
bowych i szkolenia zawodowego Łódź, ul. Miliono-
wa 25 w godz. 7-15. 6470-k

INŻYNIERA lub technika włókiennika na stano-
wisko kier. produkcji, ekonomistę ze średnim
wykształceniem na samodzielne stanowisko za-
trudnienia i plac. st. księgowego oraz tkaczy na
krosna kortowe i zakardowe zatrudni Spółdzielnia
Pracy Sztuki i Przemysłu Ludowego w Łodzi, ul.
Piotrkowska nr 89. Zgłoszenia przyjmuje dział
kadr, tel. 346-13 w godz. 8-15. 6410-k

BLACHARZY w zakresie wentylacji, monterów -
spawaczy instalacji sanitarnych, elektromonterów,
układaczy izolacji oraz pomocników w wyżej wy-
mienionych zawodach do pracy na terenie m. Łodzi
i województwa zatrudni Przedsiębiorstwo Robót
Instalacyjnych w Łodzi, ul. Strzelczyka 21. Infor-
macje telefoniczne 403-30, wew. 28. 5965-k

INŻYNIERÓW WŁÓKIENNIKÓW - specjalność
tkactwo na stanowiska technologów, ekonomistę z
wyższym wykształceniem i 3-letnią praktyką na
stanowisku Z-cy kierownika działu zbytu i ekspor-
tu, techników - specjalność tkactwo na stano-
wiska podmiastrow, tkaczy do obsługi krosien
kortowych oraz tkaczy do przyuczenia, skre-
cacek i skracaczek do przyuczenia, robotników
transportu wewnętrznego, hydraulików, kowali
do warsztatu mechanicznego zatrudnia Zakłady
Przemysłu Włókiennego „3-Maja” w Łodzi, ul.
Tylna 6. Zgłoszenia przyjmuje dział spraw oso-
bowych i szkolenia w godz. 8-15.30, telefon 682-33
wewn. 279. 6448-k

OGŁOSZENIA DROBNE

Nieruchomości

DOMEK jednorodzinny, ogród - sprzedam. Mie-
szkania na zamłanie. Of-
erty „10062” Prasa, Piotrkowska 96

DOM 2-rodzinny w bu-
dowie, Rudzka 14 sprze-
dam. Ogł. 10-15 niedziela
godz. 10-15 10078 g

GOSPODARSTWO 8 ha z
zabudowaniami przy szos-
ie (do przystanku PKS
3 km) - sprzedam. Sa-
bina Kowalczyk - Tru-
skawie, p-ta Poddebice,
woj. Łódź 214 p

SPRZEDAM dom 80 m
kw., telefon, elektryzacja
ogrodu (na ośrodek wra-
sowy), ogród 0,75 ha
zadrzewiony, okolica
budowlanego zalewu Su-
lejów - Tomaszów, Of-
erty „205540” Biuro O-
głoszeń, Warszawa, Po-
znańska 38 6323 k

RADIOSTACJA - dzia-
kę budowlaną pilnie ku-
pię. Oferty „10084” Prasa,
Piotrkowska 96

DWA ha ziemi w okoli-
cy Bronisina sprzedam.
Jan Klepaczynski, wice-
Posada, p-ta Wiskitno,
pow. Łódź 10066 g

PÓŁ domu z warszta-
tem - sprzedam. Tel.
433-01 10064 g

PÓŁ domu murowane-
go - 27 m kw. (miesz-
kania wolne) sprzedam.
Chodkiewicz 18 A

KUPNO SPRZEDAŻ

DWA piece stalowe cen-
tralnego ogrzewania na
miał lub węgiel o pow.
ogrzewczej 40-60 m kw.
w bardzo dobrym stanie
kupię. Stanisław Pagow-
ski, Wielun (przy stacji
kolejowej) tel. 22-10

ODDAM młode koki. -
Tel. 321-65 10144 g

SADZONKI goździków w
donikach - sprzedam.
Łódź-Sikawa, Radziecka
32 10188 g

OSIEM uli z pszczołami
i nadstawkami w Zgier-
zu - okazanie sprze-
dam. Tel. Łódź 453-37

SPRZEDAM tanio: ro-
wer-damkę młodzieżową
(nowy), praktyk wironko-
wą, telewizor „Klejon”.
Harcerska 3/40 godz.
17-20 9479 g

OKAZYJNIE sprzedam
symplicie - brzoza oraz
stół stylowy z krzesła-
mi. Tel. 358-25 9753 g

DOLGA niemieckiego (tar-
lekin) 7-miejscowego -
sprzedam Sprawiedliwa 4
po godz. 19 9914 g

NADWOZIE, nową skrzy-
nię biegów i przeguby
do „Syreny 103” sprze-
dam, Żeromskiego 36-14

COCKER - spamięte
szczęściaki sprzedam. -
Browarna 8 9978 g

RAME, karoserię Sy-
reny 104” po wypadku
sprzedam. Tel. 354-43,
po 20 10135 g

BUFET restauracyjny z
wyposażeniem - tanio
sprzedam. Rzgowska 239

PRAKTYKE LLC, obiek-
tyw pancerny 1.8/50 -
sprzedam. Oferty „10071”
Prasa, Piotrkowska 96

Z udziałem I sekretarza KL PZPR B. Koperskiego Pozłotowe spotkanie młodzieży poleskiej

Młodzież dzielnic poleskiej spotkała się wczoraj w auli
Technikum Włókienniczego im. Tierleszkowej z władzami
politycznymi i administracyjnymi. Sekretarz KD PZPR-Po-
lesie - J. Olbryk, serdecznie powitał: I sekretarza KL
PZPR - B. Koperskiego, sekretarza KL PZPR - B. Kapi-
tana, członków Prez DRN-Polesie z przewodniczącą Pre-
zydium - J. Mackiewiczową, kierowników łódzkich organi-
zacji młodzieżowych z przewodniczącym ZŁ ZMS - M.
Walickim i z-cą komendanta Chorągwi Łódzkiej ZHP -
J. Grzelakiem.

I sekretarz KD PZPR-Polesie
- M. Kwapisz wygłosił re-
ferat sumujący czyny społecz-
ne i produkcyjne młodzieży po-
leskiej.

130 młodym ludziom, w wiek-
szości członkom ZMS, wreczo-
no wczoraj legitymacje kandy-
datów PZPR. Wreczyli je B.

Mała hala już czynna...

Gdy wczoraj o godz. 9 otwarto bramy malej hali targowej przy
Pl. Barlickiego, już w kilkanaście minut potem wnętrze było
pełne kupujących. W ciągu soboty przewinęło się tu kilka tysię-
cy osób. Najbardziej obiegane były stoiska PGR, „Progaru”
oraz oferujące mięso z uoju gospodarczego.

Trzeba przyznać, że hala
wewnątrz prezentuje się bar-
dzo dobrze, jest estetyczna i

Rowerowy sklep „na medal...”

W gruntownie przebudowa-
nym lokalu przy ul. Rewolu-
cji 1905 r. 4 otwarto wczoraj
piękny sklep z rowerami i
częściami zamiennymi oraz ak-
cesoriami. W dniu otwarcia
można było tu nabyć nawet
prawdziwy lemi rarytas, skła-
dane „Karaty” i „Flamingi”.
Jak zapewniał władze Śró-
dmieścia, oraz łódzkiego handlu
obecni podczas otwarcia przed-
stawiciele MHD, zapotrzebie-
nie sklepów w sprzęt, a także czę-
ści zamienne do rowerów i ak-
cesoria, będzie przedmiotem
szczegółowej troski zarządcy
przedsiębiorstwa jak i hurtow-
ni. Liczymy na to wraz z
klientami... (JP)

DZIĘKI TWEJ KRWI SERCE MOJE BIJE

W ciągu bardzo krótkiego
czasu sprzedano 300 tys. talo-
nów subskrypcyjnych na En-
cyklopedię Powszechną PWN
w 4 tomach.

Obecnie do wszystkich księ-
garń w kraju dostarczono już
następny, 300-tysięczny rzut
talonów.

Czytelnicy, którzy zarezerwo-
wali sobie w księgarni nabywie
talonu, jak też i ci, którzy nie

ROŻNE

Dr ZIOMKOWSKI, wene-
ryczny, skórn 16-18.
Piotrkowska 59, prócz
sobót 8973 g

NIEMIECKI, rosyjski -
Keppe, Wigury 12, front
II klatka 8937 g

MATEMATYKA, angiel-
ski 362-99 Kucharczyk

PRZEDSIĘBIORSTWO pry-
watne zatrudni zaraz
młodą do pracy biuro-
wej na pół etatu. Wa-
runki do omówienia. -
Oferty „10103” Prasa,
Piotrkowska 96

WSPÓLNIKA do ogro-
dnictwa z gotową przy-
mą. Oferty „10132” Prasa,
Piotrkowska 96

SAMOTNI - znajdą cie-
kawą ofertę małżeńską
w prywatnym Biurze
Matrimonialnym „SWAT-
KA”, Łódź, Piotrkowska
133 10071 g

SUPERELEGANCKIE stro-
je ślubne poleca sukien-
yoczną sukien Nowa-
kowska, Zachodnia 75

DNIA 12 lipca zginął pios-
rudobrazowy seter ir-
landzki. Odprowadzić za
własnym rozrządzeniem: Zakat-
na 43 m. 18 10188 g

KOMUNIKAT ZAKŁAD SIECI CIEPLNEJ ŁÓDŹ

uprzejmie zawiadamia
PT ODBIORCÓW,
że jak corocznie zachodzi potrzeba
przeprowadzenia niezbędnych prac re-
montowych i inwestycyjnych miejskiej
sieci ciepłowniczej.

Z powodu w.w. prac osiedla: Zarzew,
Nowe Rokicie, Obywatelska, Skrzywa-
na, Koziny, Wielkopolska, Teofilów,
Pojezińska, Dąbrowa, Podgórna,
Niemcewicz i Kurak

będą pozbawione dostawy cie-
plej wody użytkowej
W DNIACH OD 1 DO 31
SIERPNIA BR.

POMIESZCZENIA MAGAZYNOWEGO

o pow. ca 500 - 1000 m kw.
poszukują
NA TERENIE MIASTA ŁÓDZI
ZAKŁADY PRZEMYSŁU
DZIEWIARSKIEGO
„I W O N A”
w Łodzi, ul. Sienkiewicza 65,
telefon 376-62.
WARUNKI DO OMÓWIENIA!

LOKAL

NA TERENIE M. ŁÓDZI
o powierzchni 100-150 m kw.
WYNAJMIE
ZARAZ NA CELE BIUROWE
od przedsiębiorstw państwowych,
spółdzielczych oraz od osób prywatnych
**BIURO STUDIÓW I PROJEKTÓW
PRZEMYSŁOWYCH URZĄDZEN
ELEKTRYCZNYCH**
„ELEKTROPROJEKT”.

Oferty należy składać w siedzibie
BSIPPUE „Elektroprojekt”
Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 21,
III p. pokój nr 53 w godz. 7-15.

